

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Przed mikrofonem Magdalena Miszewska – zapraszam na kolejny odcinek Audycji Kulturalnych. Tym razem będę rozmawiać Piotrem Janowczykiem – ilustratorem, historykiem sztuki i co w tym wypadku najważniejsze reżyserem i twórcą animacji. A porozmawiamy sobie o krótkometrażowym filmie animowanym „Wieczny ogień”, który Piotrek wyreżyserował. Możecie go obejrzeć w serwisie YouTube na kanale Instytutu Polonika i bardzo Was do tego zachęcam. Animacja powstała na podstawie malowideł polskiego międzywojennego portrecisty i plakacisty – Stefana Norblina, które pałac maharadży w Jodhpurze w Indiach. Skąd w ogóle Norblin się tam wziął i co namalował, pytacie? Słuchajcie dalej, a wszystko będzie jasne.**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Krótkometrażowa animacja „Wieczny ogień” wprawia w ruch obrazy, które znajdziemy w pałacu Jodhpur. Obrazy, które namalował Stefan Norblin – polski, uznany portrecista, plakacista międzywojenny i o tej historii. O tym, jak on się znalazł w ogóle w Indiach i o tym, jak powstawał film, który pokazuje nam to, co w tych Indiach namalował – rozmawiamy z reżyserem filmu „Wieczny ogień” Piotrem Janowczykiem. Dzień dobry.**

PIOTR JANOWCZYK: Dzień dobry.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I od początku wydaje mi się, że tę historię warto zacząć, czyli od samego Stefana Norblina, który jest artystą gdzieś tam trochę zapomnianym, a ten jego epizod indyjski – epizod, który de facto trwał kilka lat, to już w ogóle nie jest znany szeroko. Jak to się stało, że ten człowiek wylądował właśnie tak daleko na wschodzie? Zawirowania wojenne wiemy, były przyczyną wielu różnych zmian w życiorysie Polaków i też jest ta sytuacja Stefana Norblina z tym związana, ale Indie to jest już bardzo odległy cel ucieczki.**

PIOTR JANOWCZYK: Rzeczywiście. Cofamy się tutaj do historii z połówki z dwudziestego wieku, a może nawet jeszcze wcześniejszej. Bo, żeby rozpocząć historię Stefana Norblina, musielibyśmy zacząć od okresu międzywojennego, bo tak naprawdę Stefan Norblin przez długie lata w polskiej literaturze dotyczącej sztuk plastycznych uchodził za malarza- portrecistę, jak to zostało przed chwilą powiedziane – plakacistę, który funkcjonował właśnie w międzywojniu. Tak został zapisany przez biografów, tak został zapamiętany. On zaznaczył swoją obecność na firmamencie artystów tego okresu, natomiast z pewnością były sylwetki od niego bardziej głośnie i znacznie mocniej spopularyzowane. Stefan Norblin – jak to się czasem dzisiaj jeszcze mówi – był samoukiem. On oczywiście przeszedł edukację artystyczną, ale ta jego droga twórcza to była taka droga poszukiwacza pośród różnych mediów. On wykonywał ilustracje

prasowe, wykonywał portrety, zresztą bardzo dobre portrety sylwetek ze świecznika tak zwanego. Jego plakaty dzisiaj funkcjonują też jako kanon plakatu okresu międzywojennego.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Zajmował się modą jeszcze, o tym nie wspomnieliśmy, a to już jest bardziej odległa dziedzina artystyczna.**

PIOTR JANOWCZYK: Można powiedzieć, że on był wrażliwy w ogóle na sztuki wizualne i poszukiwał swojej drogi, a ponieważ talent posiadał, można powiedzieć, genetycznie. To był potomek Piotra Norblina – takiego osiemnastowiecznego malarza, który pracował dla Stanisława Augusta Poniatowskiego, to przychodziło mu to dość łatwo. Poza tym był człowiekiem, jak to się dzisiaj mówi, światowym. Doskonale czuł się w dobrym towarzystwie, więc nie miał problemu ze zdobywaniem zleceń. Natomiast historia związana już bezpośrednio z jego pobytem w Indiach, to jest historia naznaczona rysem tej hekatombi drugiej wojny światowej. To, co było katastrofą dla dziesiątek tysięcy mieszkańców Europy w jego przypadku, okazało się być taką katapultą w świat bajki indyjskiej. Ten epizod Norblina z Indii to jest niezwykła historia człowieka, który uciekając z Polski przez Bliski Wschód, dzięki protekcji między innymi, trafia do Indii bezpośrednio na dwór indyjskiego maharadży indyjskiego, jednego z maharadży indyjskich. Ta lokalizacja Jhodpur to jest też jedno z miejsc, gdzie pracował Stefan Norblin. Znamy jeszcze jego realizację z innych pałacy takich jak Morvi na przykład i tutaj jako europejski twórca, którego w pewnym sensie tak zaprezentowano, przedstawiono w Indiach, otrzymuje bardzo prestiżowy cykl zleceń odmiennych znacząco od rzeczy, które robił w Polsce. Bo okazuje się, że w tym czasie w Indiach, okazało się, że w tym czasie w Indiach artyści z Europy byli traktowani jako świetni rzemieślnicy, którzy przynoszą bardzo modną wówczas estetykę – estetykę naznaczoną taką dekoracyjnością art deco. To hasło art deco dzisiaj coraz bardziej popularne, ono nakreśla pewną stylistykę, która funkcjonowała na świecie w pierwszym ćwierci mniej więcej dwudziestego wieku. Jak na lata wojenne jest już to dość późny czas, gdybyśmy mieli mówić o samym takim kręgosłupie art deco. Natomiast w Indiach to jest nadal popularne i Stefan Norblin otrzymuje zamówienie na dekoracje malarskie siedziby właśnie maharadży Morvi, a potem Jhodpuru. Tak rozpoczyna się ta jego przygoda malarska, która trwa kilka lat w Indiach.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Tutaj musiały się przydać te jego umiejętności zdobywania zleceń, o których wspominałeś wcześniej, które w Polsce pozwalały mu tworzyć.**

PIOTR JANOWCZYK: Ale też możliwości językowe. On był poliglotą. Mówił w kilku językach, więc doskonale czuł się w tych sferach, do których dotarł i okazało się, że też jego wyczucie plastyczne i taka wrażliwość świetnie nakłada się na potrzeby lokalnego mecenasa, zleceniodawcy. To, co podkreślają często specjaliści w tej dziedzinie. Wejście Europejczyka w indyjską estetykę to jedno, ale zrozumienie indyjskiego mitu,

indyjskiej historii to już jest zupełnie inna sprawa i tutaj Norblin rzeczywiście wykazał się bardzo dużym wyczuciem.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Bo on te indyjskie mity opowiadał właśnie na tych obrazach, które ozywają w filmie „Wieczny ogień”. To jest historia Ramy i jego żony Sita i tutaj umiejętność wejścia w tę historię, jeżeli chodzi o Norblina, polega na tym, że miał przedstawić tylko kilkanaście kadrów tak naprawdę z całego tego mitu, więc musiał w nich zawrzeć jak najwięcej. Musiał bardzo dobrze wiedzieć, o czym ta cała historia jest.**

PIOTR JANOWCZYK: Ramajana to część sanskrytu, czyli takiej historii, która w Indiach i Marangen mniej więcej można by to porównać nie tyle do legend czy baśni, ale czegoś w rodzaju Starego Testamentu, można tak się do tego odnieść oczywiście upraszczając to znacząco, ale bardzo jest bardzo skomplikowaną historią z dużą ilością bohaterów i dość mocno naznaczoną też egzotyką, więc po to, żeby ją sprawnie zbudować w wersji plastycznej, trzeba było być bardzo uważnym i dość mocno wyczuć te relacje, które też funkcjonują w obrębie ikonografii indyjskiej. To się Norblinowi z pewnością udało. Nie ukrywam, że dla nas to też było pewne wyzwanie od strony takiej literackiej w czasie, kiedy przygotowywaliśmy się do tej realizacji, bo myśmy mieli możliwość sięgnąć do tych obrazów, no ale w momencie budowania scenariusza okazało się, że ta historia jest bardzo szczątkowa. Zajęliśmy się kilkoma scenami właśnie z tej Sali, która potocznie nazywa się tronową, chociaż ona de facto tronową nie była. Miała podobną funkcję. W tej sali są wyrwane z kontekstu troszkę fragmenty mitu o Ramie i o Sicie. Do tego dołączyliśmy jeszcze kilka takich scen dekoracyjnych, które próbowaliśmy wpleść od strony narracyjnej w tę historię. No i ostatecznie stworzone, została stworzona ta pewna taka historia, która dla Europejczyka może być atrakcyjna.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Wy trochę dokonaliście zupełnie czegoś odwrotnego niż Stefan Norblin, obrazując tę historię, ponieważ on wybrał fragmenty, które przedstawił na obrazach z całości, a potem Wy na powrót te fragmenty próbowaliście połączyć w jedną całość.**

PIOTR JANOWCZYK: Tu muszę powiedzieć, że to była wielka przygoda dla wyobraźni. To znaczy, w czasie, kiedy rozpoczęły się prace nad tą produkcją, ja dysponowałem statycznymi kadrami, zdjęciami zrobionymi przez konserwatorów i takimi, do których mieliśmy dostęp poszczególnych scen i spędzałem wieczory, patrząc na te kadry, czytając tę historię i próbując je połączyć w jakąś jedną zwartą literacką historię, która będzie też mogła operować z jednej strony ruchem, a z drugiej strony będzie ciekawym scenariuszem. W momencie, kiedy spotkałem się już Krzysztofem Himkowskim, który ten tekst ostateczny napisał, to właściwie w mojej wyobraźni już ta historia była gotowa. W czasie kilku takich długich intensywnych rozmów ja przedstawiłem, jaka może być ta linia narracyjna, a Krzysztof to w piękny sposób opisał, używając takiego troszkę stylizowanego na staropolszczyznę języka. Więc jak otrzymałem od niego tekst. Tam

trzeba było jeszcze w kilku miejscach dopasować go do poszczególnych scen, ale ta historia okazała się dość spójna.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A jeżeli chodzi o aspekty techniczne, w jaki sposób odżywia się obraz?**

PIOTR JANOWCZYK: Tutaj też muszę zaznaczyć, że często pojawia się to sformułowanie, że to są ożywione obrazy i tu trzeba być dość ostrożnym, bo współczesna technika pozwala rzeczywiście na budowanie pięknych, niezwykle animacji bazujących na malarstwie, takich, które rzeczywiście są w stanie ożywić bohaterów malarstwa. Mieliśmy kilka takich przykładów ze znakomitym Vincentem niedawno, ale to jest pewien nurt w tym świecie obrazu ruchomego, który się zaznaczył. Myśmy poszli w stronę takie bardzo takiego stylizowanego ruchu, dość prostego. Unikaliśmy jakiegoś bogatego naruszenia tej struktury malarskiej. Można by powiedzieć, że to są takie poruszone obrazy bardziej niż jakaś pełna animacja. Dla tych, którzy jeszcze filmu nie widzieli, to jakby sygnalizuje, że trzeba się nastawić na pewno taką poruszoną, baśniową stylistykę malarstwa, którą z punktu widzenia technicznego można było zbudować, nie tracąc też tego źródła, czyli samej tkanki malarskiej, na czym nam bardzo zależało.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ja byłam bardzo zaskoczona, bo już wiem, że prace nad filmem trwały około sześciu miesięcy. Wydawało mi się, że takie rzeczy zajmują zdecydowanie więcej czasu.**

PIOTR JANOWCZYK: Tutaj rzeczywiście udało się przygotować to dość szybko, ale to też zasługa ekipy, która się pojawiła. Cała pula młodych grafików, którzy przy tym projekcie współpracowali na etapie reprodukcji, przygotowywania tych obrazów. Damian Galiński, który zajął się animacją jako główny animator, ale też Rafał Bartnik, który wykonywał dla nas elementy trójwymiarowe. No muszę powiedzieć, że tutaj rzeczywiście udało się to przygotować w takim dobrym tempie. Oczywiście jak każdy realizator, patrząc już za siebie, chętnie bym tam jeszcze kilka rzeczy dodał lub zmienił, ale no to być może już takie naturalne spojrzenie [ŚMIECH] dla autora spojrzenie na swoje przeszłe rzeczy.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Jeżeli chodzi o takie smaczki, które w tym filmie możemy znaleźć, wydaje mi się, że sporo wielbicieli i aktywnych uczestników popkultury może być miło zaskoczonych, kiedy odezwie się Rama głosem naszego Wiedźmina z gry komputerowej.**

PIOTR JANOWCZYK: Tak, rzeczywiście tutaj podjęliśmy decyzję, że podzielimy te głosy aktorsko, przy czym tam nie ma bohaterów, którzy rzeczywiście mówią poruszając ustami. To wszystko jest w postaci takiej narracji mówionej gdzieś tam z offów w tle. Miło Gostreczek powiedziałbym, że popelniał piękne nagranie. Na tyle atrakcyjne, że po nagraniu tej całej partii narratora przez chwilę się zastanawialiśmy czy rzeczywiście

warto jeszcze dogrywać pozostałe głosy, no ale Jacek Rozenek i Olga Omeljaniec dopełnili nam ten komplet postaci, które tutaj się pojawiły. I muszę powiedzieć, że to jest duży walor tej produkcji, właśnie ta fraza mówiona. Połączenie języka z odpowiednią intonacją, nagranie, które dokonane zostało przez studio Saint Tropez, to z pewnością jest jeden z mocniejszych punktów, tak mi się wydaje, tej historii.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Może to nie jest zbyt dobre dla filmu, co teraz powiem, ale wydaje mi się, że nawet kiedy pokusimy się o obejrzenie tego filmu w internecie, bo jest dostępny, ale kiedy przełączymy się na inną kartę w przeglądarce i będziemy tylko słuchać, to też tych doznań estetycznych będziemy mieli naprawdę dużo, bo tego się bardzo przyjemnie tej opowieści słucha. No właśnie zupełnie jakby ktoś tam opowiadał baśnie na dobranoc.**

PIOTR JANOWCZYK: Tak. Przy czym trzeba by tu się zastanowić, jakie potem sny będziemy mieli, bo ta historia jest historią o dość poważnym temacie. Wbrew pozorom to nie jest tylko taka zabawa w poruszenie kilku postaci, które zostały namalowane przez jakiegoś przeszłego artystę. Bardzo zależało mi na tym, żeby ta historia niosła ze sobą też pewien walor takiej legendy czy baśni wiarygodnej, czyli posiadającej pewne motto, pewien wniosek, pewne zamknięcie w postaci narracyjnej.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Może słowo przypowieść byłoby tutaj w tym wypadku trafniejszym niż baśń?**

PIOTR JANOWCZYK: Myślę, że tak. Tam kilka takich fraz, które są w ostatniej fazie tego filmu według mnie tworzy zamknięcie w sposób bardzo dla mnie istotny i dość długo pracowaliśmy nad doszlifowaniem tej ostatniej części naszej opowieści zarówno pod kątem takim animacyjnym, jak i pod kątem takim treściowym, tekstowym. Kilka razy zmienialiśmy tę końcówkę po to, żeby ona taki charakter właśnie miała, a o czym ona jest, możemy też opowiedzieć chyba [ŚMIECH] ta historia.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Przede wszystkim o miłości jak chyba wszystkie historie na świecie.**

PIOTR JANOWCZYK: Tak. No to właśnie jest historia o wielkiej, wielkiej miłości albo bym powiedział o takim archetypie miłości, który pojawia się niezależnie od miejsca, czasu i kultury i o tym jakie ta miłość niesie wzloty i jak może się nieszczęśliwie zakończyć. Tak można by to streścić jednym zdaniem.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A powiedz mi jeszcze na koniec, czy Ty miałeś okazję zobaczyć te dzieła Stefana Norblina na żywo?**

PIOTR JANOWCZYK: Nie, nie. Tam nie udało się w tak krótkim trybie dotrzeć, natomiast może teraz na etapie już projekcji tego filmu i takich coraz szerszych kręgów, które on zatacza, bo bardzo piękne wracają do nas sygnały od osób, które ten film obejrzały.

Myśmy to przekazywali na przykład pani Małgosi Skibie, która w Indiach jest polską reżyserką, realizującą przed kilkoma laty taki film o Stefanie Norblinie, więc jakieś sygnały takie dochodzą, że może byłaby szansa, żeby też pokazać to tam na miejscu, a wtedy może będzie też okazja, żeby zobaczyć samo malarstwo na żywo.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Czy Ty się orientujesz, czy w Indiach o Stefanie Norblinie się pamięta?**

PIOTR JANOWCZYK: Tak. On jest postacią już teraz kojarzoną, rozpoznawalną. Polski Instytut, który patronuje temu przedsięwzięciu Polonica, który zajmuje się dziedzictwem polskiej kultury na obczyźnie, na różnych poziomach dokonywał starań, żeby tą postać wskrzesić. Tutaj należy powiedzieć, że pewnie nigdy nie doszłoby do realizacji naszego filmu, gdyby nie prace konserwacyjne, które trwały przez ostatnich kilkanaście lat, bo malarstwo Stefana Norblina zostało powtórnie odkryte w bardzo złym stanie w latach osiemdziesiątych, dziewięćdziesiątych, kiedy zaczęto atrybuować, czyli przypisywać już autorstwo Stefanowi Norblinowi, okazało się, że wymaga ta jego spuścizna gigantycznego nakładu prac konserwacyjnych. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa pilotowało taki program, który dotyczył właśnie konserwacji tego malarstwa i można by powiedzieć, że taką wisienką na torcie w pewnym sensie stała się nasza historia, która to malarstwo ożywiła.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Bo jeszcze o jednej rzeczy nie powiedzieliśmy, że to jest największy zbiór polskiego dziedzictwa w Azji, tak?**

PIOTR JANOWCZYK: Tak. To rzeczywiście podpowiedziała nam pani Agnieszka Kasprzak, która była konsultantem tego projektu, ale też takim dobrym duchem. Historyk sztuki, który zajmuje się właśnie twórczością Stefana Norblina od wielu lat i ona użyła takiego sformułowania, które dla nas też było dość istotne, że jest to, jak to zostało przed chwilą powiedziane, największy zbiór poloników w całej Azji.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie